Nr. 1. Kraków, 31 stycznia 1915. Rocznik VII.

MYŚL ROBOTNICZA

Organ
Polskiego Zjednoczenia Zawodowego
Chrześcijańskich Robotników
z siedzibą w Krakowie.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi: w Austryi rocznie kor. 5·—, półrocznie kor. 2·50, kwartalnie kor. 1·25.
Za granicą: w Niemczech rocznie kor. 6·—, w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedynczy kosztuje 10 halerzy.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
REDAKCYA I ADMINISTRACYA „MYŚLI ROBOTNICZEJ“ W KRAKOWIE, ulica św. Tomasza l. 37 (Dom Robotniczy).
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 6—8 wieczorem.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „MYSLI ROBOTNICZEJ“ w gospodach i restauracyach!

„Polskie Zjednoczenie zawodowe“ wśród wojny.

Na pamiętnym Zjeździe delegatów Grup robotniczych z Galicyi i Śląska, w czerwcu 1913 r. dokonało się dzieło połączenia dwu bratnich stowarzyszeń chrześcijańskich w jedną organizacyę pod nazwą „Polskie Zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników“. Z zapałem i gorliwością zabrali się robotnicy do pracy i rosła nasza organizacya, potężniała ku naszej dumie i radości. Utrwalało się wśród członków przekonanie, iż „Polskie Zjednoczenie zawodowe“ nie długo połączy wszystkich po chrześcijańsku czujących i myślących robotników polskich.

Obok organizacyi zawodowej, mającej na celu więcej dobro materyalne członków, rozpoczęła się żywa praca kulturalno-oświatowa, powstawały liczne bratnie Stowarzyszenia katolickie robotników i robotnic, których zadaniem było wyrabiać członków, wpływać na ich podniesienie duchowe i moralne. Robotnicy coraz liczniej garnęli się do organizacyi katolickich, coraz bardziej odczuwali potrzebę łączności, skupiania się pod sztandarem katolickim.

Ten potężny rozmach w łonie organizacyi naszej został wstrzymany przez wybuch wojny europejskiej; a jeżeli życie społeczne różnych stowarzyszeń i związków doznało wstrząśnień, to tembardziej nasza młoda jeszcze organizacya naprawdę ciężkie chwile przeżywa, rzec można walczy o swą egzystencyę. Na kraj zwaliła się cała potęga nieprzyjaciela i uniemożliwiła wszelki kontakt z grupami na Wschodzie i w środku kraju. Przeważna część naszych członków stanęła w szeregach, by bronić kraju przed wrogiem, inni zgłosili się na ochotnika do „polskich legionów“. Gdzieniegdzie niemal cały wydział wraz z mężami zaufania wyruszył, i życie w grupach nagle stanęło.

A jednak mimo wszystkiego nie możemy dopuścić do upadku organizacyi, ale wszelkich sił dołożyć, by najcięższe chwile przetrzymać. Po sześciu miesiącach wojny ileż to wspomnień ciśnie się do głowy; żegnaliśmy naszych kolegów z końcem lipca, ściskamy ich dłoń, a oni poszli ochotnie na bój i mozolny zawód robociarza zamienili na zawód bojownika w obronie świętej, słusznej sprawy, z warsztatów przeszli do okopów, a jak nasi członkowie byli niezłomnymi, wiernymi obrońcami sprawy swojej w organizacyi, tak samo mężnymi okazali się w walce z wrogiem przemożnym. Pomiędzy tymi tysiącami bohaterów, którzy na polu śmierć ponieśli, wielu jest takich, o których z dumą powiedzieć możemy: „To byli nasi członkowie“...

Nie bójmy się o nich! Jako prawdziwi robotnicy chrześcijańscy poszli na bój, dobrze przygotowani. Jaka bowiem z tych kartek polowych, które odbieramy od naszych członków, wieje rezygnacya święta: „Bóg nad nami“ — niechaj się spełni jego wola — spełnimy nasz obowiązek“. A już za szczęście sobie poczytują, jeżeli mogą podczas przemarszów być na Mszy św., przystąpić do Komunii św. A tak ściśle połączyła nas wspólna sprawa i praca, że każda wieść o naszych członkach odbija się żywo w sercach naszych, i nadsłuchujemy pilnie i tęskne wieści o nich, każdą kartkę polową z radością odczytujemy.

Co nam przyszłość przyniesie? Kto to odgadnie? Bóg, który jest najlepszym obrońcą słusznej sprawy, także i naszemu „Polskiemu Zjednoczeniu“ ułatwi przeżycie ciężkich chwil. Dzieło tak piękne i potrzebne, jak nasza organizacya, upaść nie może, a choć dziś chwile ciężkie i wstrząśnienia gwałtowne przechodzi, jednak ufajmy i działajmy tak, by co się da tylko zachować, utrzymać.

Pamiętajmy o tem, że po wojnie nowe zadania otworzą się przed nami, pracy będzie wiele, da Bóg na szerszem obszarze kraju polskiego.

Stąd wyłania się pytanie, co uczynić teraz, by przetrwać i niedopuścić do zaniku życia w Grupach. O to pytano nas często, o to rozchodzi się tym członkom naszym, którzy stoją pod bronią; nasi żołnierze-członkowie trapią się, co tam słychać w Grupie, i w ich kartkach zawsze czyta się: „a czy się zbieracie?“, „czy radzicie“, „napiszcie mi, jak tam idzie“, a wielu z nich zachęca pozostałych do pracy i zapowiada: „gdy tylko szczęśliwie powrócimy, to jeszcze z większą gorliwością w organizacyi działać będziemy“.

Dlatego na pytania skierowywane do nas, co teraz robić, na żale i skargi, że tu i tam zaledwie kilku członków pozostało, że trudno dzisiaj pracować, ja jednę mam odpowiedź, którą każdy robotnik nasz winien pojąć i rozumieć. Naszem najważniejszem zadaniem jest na teraz: „Przetrwać!“. To sobie każdy z robotników niechaj powtarza; choćby tylko kilku pozostało członków, choćby z wydziału nikogo nie stało, to uzupełnić wydział tymczasowo, zbierać się, byle grupę utrzymać, broń Boże rozwiązywać, opuścić ręce, bo kiedyś trudniej by było na nowo rozpoczynać. Nasze zadania i obowiązki względem organizacyi pozostały te same w czasie wojny, jak i przed wojną, tylko ta zachodzi różnica, iż jedne dadzą się spełnić bez trudności, co do innych trzeba się ograniczyć.

I tak Zarząd Główny widział się zmuszonym ograniczyć wydawanie organu związkowego „Myśli Robotniczej“, tak co do objętości i terminu ukazywania się, gdyż z powodu powołania tysięcy członków, przerwania kontaktu z dobrze rozwiniętemi Grupami we wschodniej i środkowej Galicyi a utrudnienia w porozumiewaniu się z Galicyą zachodnią i Śląskiem, wydawanie pisma w objętości tej samej i co dwa tygodnie, naraziłoby Zjednoczenie na wielkie koszta a i tak do rąk wszystkich członków nie mogłoby się dostać. Ale pisma zupełnie nie zawiesiliśmy, lecz od czasu do czasu je wydajemy, gdyż uważamy to za pożyteczne dla Zjednoczenia, a i członkowie zapewne ze satysfakcyą otrzymują swój organ, widomy znak niejako, że organizacya żyje i działa,

Co do Grup poszczególnych, to pragnęlibyśmy gorąco, by się starały za zezwoleniem władz odnośnych urządzać zebrania członków, choćby i najmniejsza ilość członków pozostała. Nawet malutkiej garstce trzech, czterech członków nie wolno rozpraszać, nie wolno w pracy ustawać, „Zjednoczenie“ porzucać. Choćby dla pogadanki o rzeczach bieżących trzeba się zbierać, i jaką taką łączność podtrzymywać.

W sprawie wkładek, to tylko trzeba podnieść z naciskiem, że członkowie mający zajęcie, winni nadal pilnie i regularnie uiszczać wkładki swoje.

Skarbnicy Grup, względnie ich zastępcy powinni usilnie się starać, aby — o ile to możliwie — członkowie, którzy pracują, uiszczali swoje wkładki. Sprawozdania kasowe i gotówkę osiągniętą z wkładek — powinni skarbnicy przesyłać co miesiąc do centrali do Krakowa.

Bardzo nam leży na sercu, by Grupy nasze utrzymywały ścisłą łączność z kolegami stojącymi w polu. Prosimy tedy naszych członków: „Pisujcie, i to jak najczęściej i serdecznie do waszych Kolegów-żołnierzy. Opisujcie im, że pracujecie, że się schodzicie, że o nich pamiętacie i wyglądacie ich powrotu“. A ile to dobrego przez tą wzajemną korespondencyę zdziałać można; ile pociechy uczuje na sercu ten wasz kolega-żołnierz, kiedy odbierze wiadomość od swoich, z którymi żył, pracował, jak się ucieszy

serdecznie, że jednak tam w Grupie koledzy o nim myślą, że go nie zapomnieli. To i gazetkę zawodową, naszą, im starajcie się przesłać, ucieszą się i kiedyś po powrocie gorąco wam podziękują.

Takby się przedstawiało nasze „Zjednoczenie" wśród wojny. Mimo wszystko działajmy, choćby w najmniejszym, ścieśnionym zakresie dla utrzymania organizacyi. A kiedy się zbierzecie, wspomnijcie o tych członkach waszych, którzy już od nas odeszli i w zimnej spoczywają mogile; za nich osobna modlitwa, za bohaterską śmiercią zgasłych członków naszych. A o rannych i cierpiących członkach także pomnijmy i módlmy się wspólnie na ich intencyę. To nas wszystkich złączy, to nas pokrzepi i nawet najgorsze chwile przetrwać nam dopomoże. A gdy kiedyś, może już da Bóg niedługo rozgłośnie i radośnie zadzwonią dzwony, pokój zwiastujące, i powrócą nasi członkowie — wtedy napowrót weźmiemy się do pracy w „Polskiem Zjednoczeniu", a ponieważ już dobre i mocne położyliśmy fundamenta, to i praca nasza pomyślnym będzie uwieńczona wynikiem.

L. K.

Wygnańcy wojenni.

Wojna światowa, jaka się toczy już sześć miesięcy, rozgrywa się w przeważnej części na Ziemiach polskich i tutaj także leży punkt ciężkości wojny i jej ostateczne rozstrzygnięcie. Kraj nasz zalały wojska rosyjskie, twierdza Przemyśl już od kilku miesięcy obleganą jest od wroga, a nawet w grudniu z. r. Moskal stał u bram Krakowa. Wskutek tych zmiennych kolei wojny widział się rząd zmuszony ewakuować niektóre miejscowości i przewieźć ludność do zachodnich prowincyi na tymczasowy pobyt. Ludność polska w liczbie kilkuset tysięcy została rozmieszczona na Morawach, Czechach, Austryi niższej i wyższej, Styryi, Krainie i Tyrolu. Rząd wziął na siebie utrzymanie ludności ewakuowanej i porozsiedlał ją po wioskach i miasteczkach i płaci na jej utrzymanie 70 hal. dziennie na głowę i daje mieszkanie. Wobec wielkiej liczby wygnańców rząd przedsięwziął budowę baraków na jej pomieszczenie. W dwóch miejscowościach w **C h o c e n i u** w Czechach i w **L e i b n i t z** w Styryi stanęły kosztem rządu miasta barakowe i pomieszczą po 22 tysiące ludzi. W Choceniu dla ludności wzniesiono osobny kościół polski, poświęcony w niedzielę 17 stycznia przez ks. biskupa **D o u b r a v ę** z Hradca.

Nasi wygnańcy wojenni opuszczając nagle kraj, i w popłochu, zabierali tylko najniezbędniejsze rzeczy, niektórzy wyjechali bez niczego. Nic dziwnego, że na obczyźnie bieda zaglądnęła im w oczy, szczególniej brak odzieży i obuwia daje się odczuć dotkliwie. Pomoc rządu, choćby najwydatniejsza, nie jest w stanie wszystkiemu zaradzić. Zaznaczamy, ż Koło polskie i nasi posłowie z nielicznymi wyjątkami, zapomnieli o tej ludności

Zaopiekował się pierwszy wygnańcami Ks. Biskup krakowski Adam **S a p i e h a** i wysłał wraz z ludnością księży, by wśród nich pracowali, a nadto ofiarował na cele pomocy dla biednej ludności znaczne bardzo sumy pieniężne.

Ze satysfakcyą stwierdzamy, iż między kapłanami, którzy pospieszyli razem z wygnańcami znosić niedolę wygnania, znaleźli się księża, którzy znani są członkom „Zjednoczenia" z pracy, dla dobra stanu robotniczego.

I tak podnieść trzeba, że prezes Komitetu dyecezalnego dla spraw stowarzyszeń katolickich robotników, kanonik ks. Dr. J. **C a p u t a**, zaraz w pierwszych dniach opróżniania Krakowa powołał do życia Komitet obywatelski, który zmuszonych do wyjazdu na dworcu krakowskim posilał ciepłą strawą, a nierzadko i zapomogą obdarzał, zbierając na ten cel składki wśród obywatelstwa krakowskiego.

Niemniej gorliwie i skutecznie zajął się dolą ewakuowanych z Krakowa sekretarz Rady nadzorczej naszego „Zjednoczenia", ks. Ludwik **K a s p r z y k**, który z inicyatywy księcia-biskupa **S a p i e h y** wyjeżdżał kilka razy do kolonii polskich w Czechach, interweniował na rzecz wygnańców u rządu centralnego w Wiedniu, wyszukiwał kapłanów do pracy duszpasterskiej w koloniach, na miejscu zaś, w Krakowie, za pośrednictwem Komitetu dla niesienia pomocy ewakuowanym, zabiegał, by pozostała ludność Krakowa nie zapomniała o tych, którzy zmuszeni zostali do wyjazdu, lecz spieszyła im z materyalną pomocą.

Wysłani przez księcia-biskupa Sapiehę kapłani poczęli w koloniach wygnańców tworzyć i organizować „samopomoc", zawiązywać Komitety dla niesienia pomocy wygnańcom. Znany dobrze z pracy w „Zjednoczeniu" ks. Kazimierz **Lagosz**, jako organizator robotników tytoniowych w Monasterzyskach i Jagielnicy, przeprowadził świetnie organizacyę komitetów miejscowych, powiatowych w Krainie z Komitetem centralnym w Lublanie pod przewodnictwem hr. **H o r i n s k i e g o**. Ks. Kazimierz **L a g o s z** stoi dzisiaj na czele Centralnego Sekretaryatu pomocy moralnej dla wychodźców we Wiedniu (VII Lerchenfelderstrasse 7). W Styryi działał ks. Andrzej **P a r y ś** z Andrychowa, głównie w interesie robotników sezonowych. W Czechach w Choceniu pracują księża z Krakowa, ks. Karol **S ł o w i a c z e k**, ks. Juliusz **M a ł y s i a k** i inni. W Choceniu istnieje nadto „Sekretaryat dla niesienia pomocy wychodźcom w Czechach", a biuro prowadzi jeneralny sekretarz „Zjednoczenia", kol. Jan **P u c h a l k a**.

Działalność obecna wymienionych wyżej kapłanów świadczy wymownie o tem, kto naprawdę jest przyjacielem stanu robotniczego. Ci, którzy w czasach pokoju i normalnych stosunków politycznych przedstawiali się zawsze jako „jedyni obrońcy proletaryatu",

— a wszystkich księży jako „wrogów ludu" piętnowali — ci panowie obecnie ani się pokażą wśród naprawdę głodnych i nieszczęśliwych wygnańców. Nikt nie słyszał, aby którykolwiek z tych panów — rzucających dawniej garściami zwodniczych obietnic, dopomógł w czemkolwiek wygnańcom.

Natomiast nie opuścili biednego ludu ani na chwilę kapłani, szczególnie ci, którzy w szeregach naszej organizacyi pracowali. To powinniśmy sobie dobrze zapamiętać.

Wśród tych tysięcy wygnańców, których losy rzuciły na tułaczkę i zmusiły kosztować gorzkiego chleba wygnańców, znajdą się zapewne setki członków naszych organizacyi katolickich, czy to „Zjednoczenia", czy też Stowarzyszeń kulturalno-oświatowych. Apelujemy tedy do naszych członków, którzy znaleźli się na obczyźnie w ciężkiem położeniu, by się zwracali o poradę pod podanymi adresami, czyto do „Sekretaryatu" w Choceniu, czy też do Centralnego Sekretaryatu w Wiedniu. A nie wątpimy ani na chwilę, że mimo trudnych i przykrych warunków życia, nie zapomną nasi członkowie o swojej organizacyi, ale będą siewcami naszych idei, naszych myśli, i będą korzystać ze sposobności, by się przypatrzeć, jak inne narody się organizują i łączą i pracują i wrócą do kraju z dużem zasobem doświadczenia i staną się jeszcze pożyteczniejszymi pracownikami w „Zjednoczeniu".

Łowicz i Księstwo Łowickie.

Wojska niemieckie, w obecnej wojnie światowej, dotarły w ostatnim czasie ponownie pod Warszawę, stolicę dawnego państwa polskiego, a po rozbiorach głównego miasta zaboru rosyjskiego. Główne walki toczą się teraz koło miasta Ł o w i c z a, na ziemiach, które dawniej, za czasów Polski niepodległej stanowiły t. z. Księstwo Łowickie. Ponieważ walki, toczące się pod Warszawą mają rozstrzygające znaczenie w obecnej wojnie, a ziemie, na których się toczą posiadają osobne karty w historyi Polski — podajemy więc niżej krótki szkic dziejów tego ciekawego zakątka naszej Ojczyzny.

Łowicz, leżący niegdyś w ziemi sochaczewskie j, w województwie rawskim, wymieniono poraz pierwszy w słynnej bulli Papieża Inocentego II. z 1136 r. jako własność arcybiskupów gnieźnieńskich, otrzymujących w tym przywileju od Papieża najwyższą władzę sądową — nawet w sprawach świeckich — nad ludnością całej okolicy. Łowicz otoczony był wówczas olbrzymiemi puszczami, osłaniającemi osadę przed napadem nieprzyjacielskim i dostarczającemi znacznych dochodów z polowania. Arcybiskupi starali się gorliwie o zaludnienie puszczy i praca kolonizacyjna musiała iść szybkiem tempem, skoro w połowie 14-go wieku na terytoryum dóbr łowickich jest już 96 zaludnionych miejscowości. Arcybiskup Jarosław Skotnicki wynosi około roku 1350 wieś Łowicz do rzędu miast, a cały powiat zamienia na księstwo, wskutek czego następcy jego tytułują się odtąd książętami łowickimi. Wznosi też w obronnem położeniu zamek warowny, rozszerzany i ozdabiany przez jego następców. W roku 1359 Ziemowit, książę mazowiecki, zatwierdza zamianę Łowicza na miasto, obdarzając go wielkiemi przywilejami.

Prymasi Polski, przebywający tu z upodobaniem, przyczynili się nie mało do wzrostu i pomyślności miasta. Mając prawo bicia własnej monety i sądownictwo bezapelacyjne nietylko nad włościanami, lecz i nad szlachtą, panowali tu jak udzielni książęta, otaczając się dworem wspaniałym, który za najoszczędniejszego z prymasów, Teodora Potockiego, samych świeckich dworzan liczył do trzystu. Utrzymywali oni i wojsko w Łowiczu, które w razie potrzeby wysyłali w pomoc królowi. Arcybiskup Jakób Urbański np. Stefanowi Batoremu, ciągnącemu przeciw zbuntowanym gdańszczanom, ofiarował 100 ludzi zbrojnych, a na uświetnienie obrzędu koronacyi Henryka Walezego wysłał 200 jeźdźców w przebogatem umundurowaniu. W r. 1419 arcybiskup Mikołaj Trąba pozwala miastu rządzić się prawem teutońskim, a prymas Jan Łaski wydala żydów z Łowicza, zabraniając im nadal mieszkać w mieście.

Dużo także zawdzięcza miasto łaskawości królów polskich, którzy nieraz zjeżdżali tu z wizytą i obdarzali Łowicz wielu przywilejami. Wszyscy Jagiellonowie, jeden po drugim, zwalniają mieszkańców od płacenia cła, targowego i innych ciężarów. Zygmunt August w roku 1536 nadaje im na zawsze swobodę wolnego spławu na Wiśle z towarami do Gdańska i z powrotem. Bawili tu w przejeździe Stefan Batory i Zygmunt III., przyjmowani wystawnie przez prymasów. Jan Kazimierz, chroniąc się przed zarazą morową, mieszkał tu w roku 1652 z całym dworem. Gościli tu wreszcie Jan III. Sobieski i Stanisław August. Dzięki licznym nadaniom i prerogatywom, otrzymanym od królów i prymasów, Łowicz wzrasta tak szybko, że już Długosz w r. 1480. zalicza go do ludnych miast w Rzeczypospolitej; w 16. zaś 17. stuleciu należy on do największych i najzamożniejszych miast polskich.

Dowodem zamożności łowiczan w tych czasach jest fakt, że niejeden mieszczan wysyłał swych synów na studya do Krakowa, a nawet za granicę, skąd powracali jako lekarze lub profesorowie, przysparzając sławy miastu. Z Łowicza pochodzą rozmaici wybitni mężowie, słynni w dziejach naszych np. Cypryan, lekarz i filozof, profesor Akademii krakowskiej za Zygmunta I,, Feliks, profesor medycyny w Akademii krakowskiej, a później lekarz nadworny cesarza Karola V., liczni inni profesorowie Akademii, Stanisław Starszy, autor tragedyi „Sąd Parysa" odegranej przez najznakomitszą młodzież szlachecką w obecności Zygmunta I., królowej Bony i całego dworu oraz wielu innych.

W Łowiczu odbywały się słynne jarmarki, których było sześć co roku, a najsłynniejszy z nich trwał do sześciu niedziel. Przybywali nań kupcy z różnych stron świata: anglicy, francuzi, niemcy, ormianie, turcy, włosi, grecy z całemi stosami bakalii i korzeni, mieszkańcy Buchary z wyrobami wełnianemi, persowie z drogiemi materyami i safianem, kupcy moskiewscy

Uchodźca - inteligent o pracy w kopalni.

Jakkolwiek życie kopalniane większa część naszych czytelników zna, jednak nie od rzeczy będzie dowiedzieć się o tem, jak się na to życie zapatrują ci dzielni uchodźcy wojenni z inteligencyi, którzy, z braku innego zajęcia, poszli w otchłanie skarbnice czarnego dyamentu.

Przytaczamy tu za „Wiedeńskim Kuryerem Polskim“ korespondencyę p. Józefa Rogowskiego z Witkowic, która niezawodnie zainteresuje naszych czytelników.

„Uwolniony z wojska, wyjechałem na Śląsk i tu z porady Komitetu dla wychodźców galicyjskich wstąpiłem jako robotnik do jednej z kopalń węgla w Witkowicach. Parotygodniowa praktyka w tym zawodzie, uzupełniająca znakomicie wiadomości teoretyczne z zakresu górnictwa, dozwala mi na krótki opis pracy w kopalni, a równocześnie życia garstki Polaków, zmuszonych na obczyźnie pracą fizyczną zarabiać na swe utrzymanie.

Po dopełnieniu wszystkich formalności — uznany przez lekarza za zdrowego — wpisany zostałem na listę robotników jako wozak, za wynagrodzeniem 2.50 kor. dziennie. Dniem i nocą wre praca w kopalni; co 8 godzin zmiana robotników. Jedynie w niedziele praca ustaje, a święta, jak Trzech Króli, są uznawane o tyle, że wynagrodzenie za pracę jest półtora razy większe, niż w dniu powszednim. W jednym tygodniu mam zmianę ranną od 6—1, w drugim popołudniową od 2—10 i tak naprzemian.

W lampiarni, za markę, na której wybity jest numer robotnika, dostaje się lampę — o po oddaniu drugiej marki (kontrola czy robotnik pracuje) — zjeżdża się klatką w dół. W chodniku głównym, gdzie tor ułożony jest według stałego spadku, praca lżejsza. Inaczej w chodniku bocznym: tu raz pod górę, drugi raz na dół.

Nie znając spadku trzeba nieraz cofać się z wózkami, w szybszem tempie zjeżdżać w dół, by pokonać partyę wznoszącą się w górę. A już jak osie wózków nie smarowane, to i popychanie plecami nie wiele pomaga — trzeba pchać zamiast dwóch, osobno każdy wózek, czy to z węglem, czy z kamieniami — wyprostować się w bocznym chodniku nie można: nie pozwala na to wysokość chodnika. Trafia się często, że wózek wykolei się — trzeba wtedy dobrze namęczyć się, zanim ustawi się go z powrotem na szynach, albo wołać o pomoc, bo przy pracy akordowej taki wypadek jest bardzo niemile widziany. Pracujemy także przy nakładaniu węgla na wózki, gdzie i trzy razy nieraz przerzucać trzeba wydobyty materyał z miejsca na miejsce, zanim przetransportuje się go już tak blisko wózka, by módz wreszcie przystąpić do nakładania. A wiele razy trzeba stać w wodzie! Bywa robota i w cienkiej warstwie, gdzie na klęczkach trzeba pracować. W nosie, w ustach, uszach pełno miału, a za każdem obtarciem ręką potu, przybiera oblicze coraz fantastyczniejszy wygląd. Każdej chwili można być rozjechanym w chodniku słabo lampkami oświetlonym — narażonym się jest na przeciągi bardzo nieprzyjemne dla spoconego, drwiny robotników zawodowych i Bóg wie jeszcze na co! Wreszcie po 8 godzinach wyjazd na górę. Po oddaniu lampy, a odebraniu marki (kontrola, czy robotnik nie został na dole), mycie ciepłą wodą, a potem do koszar, gdzie mieszkamy, na dobrze zasłużony odpoczynek. A na drugi dzień dalszy ciąg tej przyjemnej pracy — dalsze pchanie taczek żywota.

Mieszkanie mamy dość porządne i tanie. Za 4 kor. miesięcznie dostaje się łóżko żelazne z pościelą, pół szafy do dyspozycyi, światło elektryczne i ogrzewanie centralne. Jest nas tu w koszarach 5 Polaków: słuchacz budowy maszyn, nauczyciel ludowy, drukarz, słuchacz teologii, no i ja absolwent politechniki. Mieszkamy razem w jednym pokoju. Do towarzystwa przybywa nam obecnie jeszcze subjekt. Tak więc zarepreżentowane będą już różne stany i zawody. Poznałem niedawno kandydata notaryalnego; on pracuje w fabryce Szamotty, a jego narzeczona, bardzo inteligentna panienka w tej samej fabryce cały dzień chodzi z miotłą i zamiatając jedną z sal, również zarabia coś niecoś. Aby dalej!

Wiktujemy się w koszarach. Za półlitrowy garnek czarno-białej kawy płacimy 10 hal. Obiad: rosół, mięso i jakiś dodatek, dajmy na to kapusta i kartofle lub fasola — 36 hal. Na kolacyę znów kawa, a do niej chleb. Mizerny to wikt, ale jeszcze gorsze świństwa jadało się w ostatnich miesiącach. Wynagrodzenie 2.50 K, jakie się dostaje za t. zw. pańską zmianę, gdzie pracuje się tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, nie wystarcza na pańskie życie, bo z tej płacy odciągają jeszcze na Kasę bracką, Kasę chorych i różne inne cele. Pracując na akord, można zarobić do 4 kor. dziennie, ale to praca wyczerpująca dla ludzi, nieprzyzwyczajonych pracą rąk zarabiać na życie.

Pracujemy ciężko, ale to, co zarabiamy, wystarcza nam na utrzymanie — a skorzystaliśmy dużo: **nauczyliśmy się cenić pracę robotnika.**

O pomoc dla ofiar wojny w Polsce.

Książę Biskup krakowski Adam Sapieha ogłosił w pierwszych dniach stycznia b. r. w gazetach polskich, niemieckich, włoskich, angielskich i in. następującą odezwę:

Wśród tych zwykle tak radosnych Świąt Bożego Narodzenia, które właśnie obchodziliśmy, jakże serca nasze w tym roku były przepełnione bezmierną boleścią! Kiedy dusza nasza rwała się ku Bogu, by z aniołami śpiewać Mu chwałę na wysokości, a wypraszać na ziemi pokój ludziom dobrej woli, zewsząd dolatywał nas jęk kroci rannych, kalek, chorych, widmo najbliższych poległych stawało przed naszemi oczami. Nie pokój na ziemi, ale wojna, straszna wojna, najokrutniejsza jaką kiedykolwiek ludzkość przechodziła, a ta wojna rozszalała się tuż za bramami naszego miasta, wśród naszych wsi i miast.

Dwa działy naszego kraju: Królestwo Polskie i Galicya są od miesięcy polem tej najstraszniejszej wojny. Groza zawisła nad pokoleniem dzisiejszem i nad przyszłem. Pomijamy tragedyę dusz, która na tem polega, że Polacy stawać muszą do szeregu przeciwko własnym braciom, godzić na ich mienie i życie. Dziś wyłącznie względ ludzki mamy na oku i z głębi skrwawionego serca przemówić zamierzamy do uczuć ludzkich, do serc szlachetnych wszystkich narodów.

Wojna dzisiejsza ze wszystkiemi narzędziami zniszczenia zaciążyła strasznie nad biedną ziemią naszą. Jej bezlitośnośćć odbiła się krwawą wymową na naszych siołach i łanach. Miasta zapadły się w zgliszcza i rumowiska; zniknęły zagrody i chaty, ciągłe przemarsze milionowych armij i bezustanne walki zmiażdżyły dobytki znoju i potu pokoleń, kultury i dorobku wieków. Wśród pustyni biegną między złomami tysiące ludzi bez dachu i schronienia nad głowa, widmo głodu, chorób już nietylko zagraża przyszłości, lecz przygniata swem brzemieniem całe rodziny, pozbawione dachu, mienia i najniezbędniejszych środków do życia! Zniszczenie prawie zupełne objęło terytoryum cztery razy większe od bogatej, lecz równie nieszczę-

z futrami, wreszcie żydzi. Jarmarki te, łączące zachód ze wschodem w wzajemnej wymianie bogactw, ściągały ogromną ilość obywatelstwa z dalekich nawet stron i były poważnem źródłem dochodu dla mieszkańców miasta. Odbywały się też w Łowiczu kapituły zakonne oraz synody dyecezyalne. Zgromadzały się tu i sejmiki, a w czasie bezkrólewia, gdy władza nad krajem przechodziła w ręce prymasów, na zamku łowickim odbywały się tłumne zjazdy senatorów i dyplomatów obcych, posłuchania posłów zagranicznych i narady przedsejmowe.

Gdyby nie klęski elementarne i wojny, niszczące raz poraz miasto, byłby Łowicz przyszedł do wielkiej świetności. Pominąwszy spalenie Łowicza przez litwinów w roku 1263 oraz liczne pożary i orkany, najsroższą klęską było zajęcie i złupienie miasta przez szwedów 1655 r. oraz w dwa lata później przez Rakoczego. Miasto zostało doszczętnie zniszczone, zamek znacznie uszkodzony, a głód i zaraza zdziesiątkowały ludność. Miasto wprawdzie odbudowano, zamek naprawiono, ale prymasi mieszkali już teraz chętniej w Skierniewicach, w wystwionym tam w czasie naprawiania zamku pałacu. W roku 1785 prymas Michał Poniatowski założył w opustoszałym zamku fabrykę płótna, która upadła niebawem wskutek wypadków politycznych. Po trzecim rozbiorze Polski księstwo łowickie przechodzi na własność rządu pruskiego, a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, Napoleon nadaje je marszałkowi Davoust. W r. 1814 przechodzą — w charakterze dóbr koronnych — pod administracyę rosyjską, lecz już w sześć lat później otrzymuje Wielki Książę Konstanty oraz małżonka jego Joanna Grudzińska, która dostaje tytuł Księżnej Łowickiej. Po zgonie Konstantego Księstwo Łowickie, powiekszone jeszcze w r. 1829 przez przyłączenie nowych majątków, przechodzi na własność Mikołaja I. i należy odtąd do dóbr rządowych.

Z zabytków miasta obok zamku prymasowskiego zasługuje na wymienienie przedewszystkiem słynna kolegiata, fundowana już około 1100 roku, w dzisiejszej jednak postaci pochodząca z połowy 17. wieku. Są w niej groby dwunastu prymasów i ciekawe ich nagrobki; najpiękniejszy z nich pomnik Jakóba Urbańskiego, jest dziełem polaka, słynnego mistrza Jana Michałowicza z Urzędowa. Prócz tego posiada miasto ciekawą farę gotycką z 1404 roku, piękną kaplicę barokową św. Karola Boromeusza, zamienioną w roku 1885 na cerkiew, kilka innych kościołów w stylu barokowym oraz szereg kaplic. Starożytny zamek książąt mazowieckich, zwany Kupus, stojący w rynku, rozebrano za rządów pruskich, w roku 1822 zaś zburzono ratusz na Nowem Mieście, wystawiony w roku 1539 przez cech piwowarów.

Osobna wzmianka należy się jeszcze ludowi Księstwa Łowickiego, t. zw. księżakom, wyodrębniającym się dotąd jako oddzielna całość wśród mieszkańców Królestwa. Lud ten jest wyjątkowo zamożny, zdrowy, pracowity, posiada dużo godności osobistej i przechowuje z pietyzmem dawne zwyczaje, szczególnie strój swój barwny i bogaty, należący do najpiękniejszych w Polsce. Do dobrobytu ludności przyczyniła się bezwątpienia troskliwa opieka, jakiej doznawali księżacy od prymasów, robocizny niższe niż we wsiach królewskich i szlacheckich i duży stosunkowo obszar gospodarstw, obejmujących przeciętnie włókę, t. j. 30 mórg roli. Już w 17 wieku zaczęto tu znosić częściowo pańszczyzny a na ich miejsce wprowadzać opłatę „najem wielki“. Po nadaniu zaś Księstwa Łowickiego W. Ks. Konstantemu, zniesiono pańszczyznę zupełnie, przeprowadzając oczynszowanie włościan, co ukończono w 1838. Reforma ta, dokonana o przeszło 40 lat wcześniej, niż w reszcie Królestwa, przyczyniła się rzeczywiście bardzo do podniesienia dobrobytu dawnych poddanych prymasowskich. Księżacy odznaczają się bystrością umysłu i zręcznością w wykonywaniu prac domowych. W szczegółach ich stroju, który sami wyrabiają, w urządzeniu i zdobnictwie chaty przejawia się żywe poczucie piękna, przedewszystkiem zaś wielkie odczucie barw, które umiejetnie dobierają i kombinują. Znane są cudne „wycinanki“ łowickie a i inne objawy swoistej sztuki ludowej „księżaków“ są od niedawnego czasu przedmiotem pilnych studyów etnografów.

Obecnie, gdy na urodzajnych łanach i w kwitnących siołach księstwa szaleje już od kilku tygodni pożoga wojenna, z niedawnego dostatku „księżaków“ zostały tylko zgliszcza i ruiny a i jedyna w swoim rodzaju sztuka tego ludu, z której chyba strzępy się uratują, bodaj czy odżyje kiedyś na nowo w dawnej świetności.

śliwej Belgii. Żadne słowo nie potrafi opisać ogromu tej klęski, trzebaby ją objąć i patrzeć na nią własnemi oczyma.

Jeżeli los zrządził, że padliśmy ofiarą tej okrutnej walki, to ludzkość wymaga, by choć w części skutki jej zostały złagodzone, by nie dopuścić powstania głuchej pustyni wśród świata, by nie pozwolić mrzeć z głodu i zimna tysiącom, milionom bezbronnych. Do uczuć też ludzkich i chrześcijańskich całego świata nie wahamy się dziś zaapelować w poczuciu łączności ludzi, która mimo grozy wojny żyje i, jak tuszymy, jej okropności przeżyje. Wzywamy więc wszystkich, bo sami nie wydołamy uśmierzyć ran tej niebywałej klęski, rodaków i innych narodów ludzi mających serce, by spieszyli z czem kto może.

Nasz stary Kraków dwa razy już w tej wojnie był w bliskiem niebezpieczeństwie, ale Pan Bóg go uchronił, czy nie na to, by jak w ciągu wieków, tak i teraz był sercem krwią spływającej, pożogą zniszczonej Polski? Musi on ją całą przygarnąć, otoczyć opieką, za wszystkich, którym to dziś nie możliwe, przemówić. Niech więc z Krakowa wyjdzie wołanie i prośba do wszystkich bliskich i dalekich, by wyciągnęli miłosierną rękę.

Adam Sapieha
Książę-Biskup krakowski.

Ojciec św. dla Polski.

Ojciec św, Benedykt XV. nadesłał przez ks. nuncyusza w Wiedniu 10.000 lir do rąk Księcia-Biskupa Sapiehy, na skutek jego odezwy, dla biednej ludności polskiej dotkniętej wypadkami wojennymi.

Również na ten cel nadesłało św. Kollegium kardynałów w Rzymie 3.000 lir. Wobec tego, że okolica Rzymu niedawno nawiedzona została okropnem trzęsieniem ziemi, które tysiące pochłonęło ofiar, a wielu pokaleczonych i bezdomnych Ojciec św. umieścił na swój koszt w zabudowaniach Watykańskich u św. Marty, powyższy hojny dar Ojca św. i św. Kollegium kardynałów dla naszej straszną pożogą wojenną dotkniętej ludności polskiej, tem większego nabiera znaczenia, który głęboką wdzięczność w sercach naszych wywołuje.

Od Wydawnictwa.

Po przerwie, spowodowanej wypadkami wojennymi, wszczególności ewakuacyą Krakowa i bezpośrednim zagrożeniem twierdzy krakowskiej. podejmujemy na nowo Wydawnictwo „Myśli Robotniczej", aby chociaż tą drogą utrzymać łączność i wspólność myśli z członkami, którzy nie powołani do szeregów walczącej armii, w Grupach pozostali.

Ze względu na ograniczony bardzo przez wypadki wojenne teren działalności naszej organizacyi, a tem samem i jej organu, oraz zmniejszenie się liczby członków w Grupach na terenie nieobjętym operacyami wojennemi, wskutek powołania setek członków pod broń, zostaliśmy zmuszeni zmniejszyć objętość pisma i wydawać je rzadziej. „Myśl Robotnicza" będzie zątem wychodzić w miarę koniecznej potrzeby, mniej więcej co miesiąc.

Redakcya „Myśli Robotniczej" zwraca się do wszystkich pozostałych członków z uprzejmą prośbą, aby nadsyłali korespondencye o stosunkach robotniczych w czasie wojny, o tem gdzie i jaka jest praca, o ile stosunki się zmieniają na lepsze lub gorsze.

W szczególności zwracamy się do pozostałych członków Zarządów Grup, aby nadsyłali sprawozdania o stanie obecnym ich Grup, o liczbie członków, którzy poszli do szeregów, jak niemniej i o losie ich dotychczasowym. Prosimy bardzo wogóle o wszelkie wiadomości dotyczące naszej organizacyi i jej członków.

Wydawnictwo i Redakcya „Myśli Robotniczej".

Kronika.

Ojciec św. nakazał modlitwy o pokój. Urzędowe pismo Watykanu „Osservatore Romano" donosi, że Ojciec św. nakazał modlitwy o pokój, które mają być odprawiane w pewne dni. Dalej we wszystkich katedrach i kościołach Europy dnia 7 lutego mają być odprawione osobne nabożeństwa na intencyę pokoju. W innych częściach ziemi te same nabożeństwa mają się odbyć dnia 21 marca. „Osservatore Romano" ogłasza nakaz papieski oraz treść modlitwy o pokój.

Prasa robotnicza w czasie wojny znacznie się liczebnie zmniejszyła. W Galicyi np. zawiesiły swe wydawnictwa wszystkie zawodowe pisma socyalistyczne. Podobnie i w innych krajach monarchii austryackiej wiele zawodowych pism robotniczych przestało wychodzić. — Lepsze pod tym względem panują stosunki w Zaborze pruskim, gdzie — o ile wiemy — po pewnej przerwie wychodzą obecnie wszystkie polskie pisma robotnicze.

Śp. Zygmunt Miłkowski. Smutna wieść nadeszła ze Szwajcaryi. W niedzielę 10 bm. rozstał się z tym światem w Lozannie na wolnej ziemi szwajcarskiej bojownik za wolność polską i obcą w wielu wojnach i powstaniach, znany w Polsce pod popularnym przydomkiem pułkownika, Zygmunt Miłkowski, który zdobył sobie także głośne imię w piśmiennictwie polskiem pod pseudonimem Tomasz Teodor Jeż.

Śp. Zygmunt Miłkowski urodził się 23 marca 1823 roku na Podolu. Już w bardzo młodym wieku opuścił rodzinne strony i poszedł w świat na tułaczkę, walcząc z losem i z wrogami swego narodu, do końca swego życia twardy i nieugięty.

Jako 25-letni młodzieniec zaciągnął się śp. Miłkowski do legionu polskiego na Węgrzech w roku 1848 i przebył całą kampanię wojenną od początku do końca, dosłużywszy się rangi porucznika. Już poprzednio przebywał w Konstantynopolu, organizując wyprawę. Z Węgier wyjechał do Anglii i Francyi i tam też nie ustawał w pracy konspiracyjnej. Stąd powołano go jako emigranta do kraju. W r. 1860 śp. Miłkowski jako członek Rządu narodowego cieszył się popularnością. W tym roku poślubił Zofię z Wróblewskich, a w dwa lata później pozostawił ją wraz z dzieckiem i wyjechał do Warszawy, gdzie powoływał go święty obowiązek.

Pamiętna walka w roku 1863 nie pozostawiła go w rzędzie organizatorów. Poruczono mu dowództwo nad oddziałem wschodnim. Z Tulczy wyruszył na pole zapasów wojennych, zebrawszy oddział, z którym przeszedł przez rumuńską Besarabię. W pochodzie tym zmuszony był stoczyć zwycięską walkę z oddziałem rumuńskim, który broniąc neutralności kraju, z polecenia rządu rumuńskiego domagał się od śp. Miłkowskiego złożenia broni.

Po kampanii powstańczej wyjechał pułkownik Miłkowski do Monachium, gdzie spotkał się z swoją małżonką i dzieckiem, a później osiedlił się w Szwajcaryi, poświecając się piśmiennictwu. Napisał przeszło 200 tomów powieści i książek politycznych. Przez długie lata zajmował się sprawami Muzeum polskiego w Raperswylu, zasiadając w jego zarządzie, a w ostatnich latach napisał szereg artykułów o sprawie raperswylskiej.

Podczas obecnej zawieruchy wojennej pilnie nasłuchiwał wszelkich wieści z kraju. I gdy przed niedawnym czasem zapadł ciężko na zapalenie płuc, pisał jeszcze do swych znajomych: „Nie umrę, dopóki wolnej Polski nie zobaczę!"

Nie pozwolił mu Bóg tego doczekać. — Cześć pamięci wielkiego bojownika i gorącego patryoty Polaka!

Podrożenie węgla w karwińsko-ostrawskiem. Kopalnie węgla w rewirze ostrawsko-karwińskim podniosły z dniem 1. stycznia b. r. ceny węgla o 1 K do 1 K 20 h na tonie. — Z drugiej zaś strony górnicy prawie na wszystkich kopalniach skarżą się na liche zarobki, na obrywanie im płacy i na niestosowne obchodzenie się z nimi przełożonych.

Ochrona zapasów zboża. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, zakazujące używania na paszę żyta i pszenicy zdolnej do mlewa, jęczmienia całkowitego i śrótowanego, tudzież mąki pszenicznej, żytniej i jęczmiennej, zdatnej do przyrządzania chleba. Polityczna władza krajowa może jednak zezwolić na wyjątkowe używanie na paszę żyta, gdy zachodzą po temu ważne gospodarcze przyczyny.

Zakaz imigracyi analfabetów do Ameryki. Senat Stanów Zjednoczonych przyjął projekt ustawy o imigracyi. — Ustawa ta zawiera artykuł, z a k a z u j ą c y i m i g r a c y i a n a l f a b e t ó w. — Prezydent Wilson, który jest przeciwny temu wykluczeniu, podał do wiadomości, że założy veto przeciw projektowi. Senat przyjął artykuł dodatkowy, zezwalający na imigracyę rolników belgijskich.

Ład i porządek.

Wiemy z przebogatej skarbnicy doświadczeń ludzkości, że czasy wojenne są równocześnie czasami szerzenia się strasznych, masowych zaraźliwych chorób. Cholera, ospa, zaraza i t. p. towarzyszki nieodłączne każdej wojny bez wyjątku zbierają one zazwyczaj niezmiernie obfite żniwo śmierci. — Na pociechę przecież dodać należy, że obecnie w krajach cywilizowanych, w wieku oświaty i nauki niebezpieczeństwo to staje się mniej groźnem, aniżeli to dawniej bywało. Nieporządek, brud i nieład dawniejszych czasów przyczyniały się niewątpliwie do wzrostu klęski. Ludzie, mieszkający dawniej masowo w zabrudzonych, cuchnących brudem, ponurych mieszkaniach, w norach prawie, bez słońca i powietrza świeżego, bardzo łatwo podlegali zakażeniu i padali ofiarą tych chorób w niepoliczonych tysiącach.

Niechaj już ta jedna uwaga wystarczy, ażeby nas zachęcić do porządku, ładu, czystości w całem naszem gospodarstwie domowem. Właśnie najwięcej ze względów zdrowotnych czystem niechaj będzie przedewszystkiem ciało nasze. Lekarze polecają wszystkim bez wyjątku regularne, tygodniowe kąpiele. Kto co tydzień kąpać się nie może, niechaj przynajmniej jak najczęściej obmywa ciało swoje. — W wielu miastach z chwilą wybuchu wojny zniżono znacznie cenę za używanie publicznych, tak dobroczynnych zakładów kąpielowych. Uczyniono to dlatego, ażeby ludność z nierozumnej oszczędności nie zaniedbywała czystości ciała.

Matki niechaj przedewszystkiem jak najtroskliwiej pielęgnują niemowlęta. Nie tutaj miejsce i czas po temu, ażeby w obszernych wywodach przypominać zasady i prawidła pielęgnowania niemowląt. Matki wszystkie prawidła te znać powinny. Dzisiaj zwłaszcza nie wolno nam o tem zapominać.

Tak samo w domach, w mieszkaniach naszych w najbliższem ich otoczeniu powinien panować wzorowy porządek i czystość posunięta do ostateczności. Okna często otwierać należy! Pamiętajmy o tem, że w izbie, w której leży i psuje się bielizna zbrudzona, w której przy piecu suszy się obuwie zmokłe, musi zachorować człowiek nawet najzdrowszy i najsilniejszy. Mury wchłaniają i zatrzymują z łatwością wszelkie wyziewy i wszelką wilgoć, a stąd zimą i wiosną bardzo łatwo powstać mogą dotkliwe reumatyzmy i inne dolegliwości niebezpieczne.

W mieszkaniach naszych powinno być zawsze jak najwięcej jasnych, dobroczynnych promieni słonecznych, tudzież jak najwięcej powietrza świeżego. Zarazki chorobliwe najchętniej szukają brudu, ciemności, wilgoci, zgnilizny, zatęchłych i ponurych mieszkań. A więc często okna otwierać, wpuszczać do domu słońce i powietrze, nie szczędzić wody i mydła!

W dniach powszechnej trwogi i nieszczęść ogólnych, w chwilach strasznego zamętu bywa bardzo często, że nastaje zniechęcenie do wszystkiego. Ręce opadają bezsilnie, wola słabnie, obowiązki najświętsze idą w zapomnienie. Niebezpieczeństwo to wielkie, któremu z wszystkich sił zapobiegać należy.

Zniechęceniu, zobojętnieniu powinniśmy się opierać. Rąk opuszczać nam nie wolno. Obowiązków nigdy, przenigdy zaniechać nie należy. Strasznie musiałoby to zemścić się na własnem życiu naszem. Sami bylibyśmy sprawcami największego nieszczęścia naszego.

Tak należy nam postępować przedewszystkiem w domu naszym rodzinnym. Wojna, czy nie wojna, ale wszystko musi być zrobione. Wszyscy muszą spełnić swoje. Pracy żadnej nie odkładać na później. Dopatrzeć tego, ażeby dzieci również obowiązki swe spełniały!

Robotnik.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Heleksa. Własność Polsk. Zjednoczenia zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.